



Operacje ortopedyczne i ginekologiczne – na te zabiegi pacjenci skarżą się najczęściej

Błąd medyczny? Nadal tylko sąd

ZDROWIE Z roku na rok spada skuteczność komisji, które miały polubownie i szybko rozwiązywać problemy pacjentów ze służbą zdrowia

Klara Klinger
Patrycja Otto
dgp@infor.pl

Jak wynika z sondy DGP, w komisjach ds. zdarzeń medycznych spadała liczba zgłoszeń oraz spraw, w których dopatrzono się błędów medycznych. W Wielkopolsce w zeszłym roku komisja rozstrzygała 65 wniosków, a rok wcześniej 93. Również liczba spraw, w których stwierdzono, że doszło do zdarzenia medycznego, spadła o połowę – 26 wobec 48 rok wcześniej. W woj. kujawsko-pomorskim w zeszłym roku wpłynęło 37 wniosków, z czego w przypadku 15 zapadły orzeczenia o zdarzeniu medycznym. W 2019 r. wniosków było 103, a w 42 wydano decyzje. Na Mazowszu komisja zanotowała 108 nowych wniosków oraz 40 o ponowne rozpatrzenie sprawy. Rok wcześniej było ich odpowiednio 155 i 51. Na Pomorzu natomiast nowych wniosków było 47 wobec 51. Orzeczeń na korzyść pacjentów wydano natomiast 11 wobec 20 w 2019 r.

Czy to oznacza, że lekarze popełniają mniej błędów? Raczej pacjenci coraz mniej chętnie zgłaszają się do komisji. Powstały one – po jednej w województwie – w 2012 r.; miały rozstrzygać, teoretycznie bez orzekania o winie, czy doszło do wydarzenia skutkującego pogorszeniem zdrowia lub śmiercią pacjenta. Dzięki temu poszkodowani mieli otrzymywać rekompensatę – co prawda niższą niż w sądzie, ale za to szybciej. Problem polega jednak na tym, że o wysokości kwoty orzeka „sprawca”, czyli szpital. A pacjent nie ma od tego odwołania. W efekcie, jak przyznają prawnicy związani z komisjami, zdarzają się propozycje odszkodowania w wysokości 1 zł; z drugiej strony 1 tys. zł dla rodziny za śmierć pacjenta też nie satysfakcjonuje. W rezultacie w większości spraw pacjenci

nie korzystają z ofert szpitali. W 2019 r. – na 1241 wszystkich rozpatrywanych spraw, z których 861 było nowych – i 302 przypadków, w których stwierdzono, że doszło do zdarzenia, tylko zaledwie 25 spraw zakończyło się przyjęciem ugody, przy czym brak jest danych na temat kwot. Zeszlóroczny spadek spraw w komisjach wiąże się jednak z epidemią koronawirusa, przez którą działalność wielu gremiów została wstrzymana. Prace wznowiają dopiero teraz. Jednak ze sprawozdania rzecznika praw pacjenta wynika, że spraw z roku na rok jest w komisjach coraz mniej. Jeszcze w 2013 r. było 1310 nowych wniosków. W 2018 r. – 800.

Problemy, z którymi się najczęściej zgłaszają pacjenci, dotyczą źle przeprowadzonego leczenia operacyjnego. Głównie ortopedycznego czy ginekologicznego – wyjaśnia ekspert z wojewódzkiej komisji ds. orzekania o zdarzeniach medycznych. To samo słyszymy w komisji na Mazowszu, która przyznaje, że składane wnioski najczęściej dotyczą rozstroju zdrowia, uszkodzenia ciała oraz zakażenia.

Jolanta Budzowska, radca prawny z kancelarii Budzowska, Fiutowski i Partnerzy, zasiadająca w małopolskiej komisji, przyznaje, że pacjenci przestali wierzyć, że komisje stanowią skuteczną drogę do uzyskania odszkodowania od szpitala. – Nawet jeżeli komisja stwierdzi, że do takiego zdarzenia doszło, to i tak każdorazowo to placówka, w której się to zdarzyło, wylicza wysokość odszkodowania – tłumaczy prawniczka. I dodaje, że komisje miały stanowić szybką i stosunkowo tanią drogę do dochodzenia swoich praw bez angażowania sądu, ale ta forma okazała się nieefektywna. Jednak, jak przekonuje, choć należałoby zmienić zasady działania komisji, nadal są pewne plusy ich funkcjonowania. Z jednej

strony wzrosła świadomość pacjentów o ich prawach, a z drugiej strony zmniejszyła się liczba spraw w sądach, o te przypadki, kiedy pacjenci po postępowaniu przed komisją przekonują się, że nie doszło do błędów medycznych. – Część pacjentów rezygnuje wtedy z dalszej walki ze szpitalem – dodaje prawniczka. Jej zdaniem obok zmiany konstrukcji polegającej na oddzieleniu płatnika odszkodowań od podmiotu leczniczego, który jest odpowiedzialny za zdarzenie, należałoby poszerzyć kompetencje komisji i pozwolić na dochodzenie w sprawach dotyczących m.in. odmowy dostępu do informacji czy niezrętelnego prowadzenia dokumentacji medycznej.

Rzecznik praw pacjenta proponuje rewolucyjną zmianę – chciałby, żeby sprawami zajmował się jego urząd. Nie odbywałyby się przesłuchania pracowników szpitala i pacjentów, sprawę rozstrzygałby ekspert powołany przez RPP, bez szukania winnego. Opłaty miałyby pochodzić z zewnętrznego funduszu. Zaś szpitale musiałyby wyciągać wnioski ze zdarzeń niepożądanych, do których u nich dochodzi, i wdrażać plany naprawcze.

Prawnicy z kolei przekonują, że sytuację pacjentów poprawiłoby przyspieszenie pracy sądów. – To one mogą zasądzać odszkodowanie. Dziś w Warszawie czeka się rok na wyznaczenie terminu rozprawy. A do tego jeszcze dochodzi proces. Zatem pacjent czeka trzy lata na decyzję o wartości należnego mu odszkodowania. Do poprawki są też wysokości zasądzanych odszkodowań. Znacząco odstajemy pod tym względem od innych krajów w Europie. Wysokość odszkodowania różni się też bardzo od regionu kraju, choć błąd medyczny jest taki sam – mówi Rafał Rula, prezes Fundacji Krajowy Punkt Pomocy Poszkodowanym.

Piotr Zaremba
publicysta

OPINIA

Wielki Wychowawca i jego podopieczni

Tego jeszcze nie było. Prezes PiS Jarosław Kaczyński prawie cały wywiad dla telewizji wPolsce.pl (przedrukowany następnie w tygodniku „Sieci”) poświęcił wychwalaniu Daniela Obajtka. Okazją stała się nagroda Człowieka Wolności „Sieci” dla prezesa Orlenu.

„To człowiek niezwykły, jeżeli chodzi o talent podejmowania dobrych i słusznych decyzji” – Kaczyński rzadko kogoś chwali, a tak wylewnie prawie nigdy. Obajtka od ponad roku wymienia się jako kandydata na premiera. Miały na niego stawiać środowiska bliskie byłej premier Beacie Szydło, ale też jemu samemu korzyści z takich pogłosek podpowiadali podobno PR-owcy. Czyżby Kaczyński sugerował teraz, że jest coś na rzeczy? Zwłaszcza że od paru tygodni media piszą o jego niezadowoleniu z premiera Morawieckiego.

Ludzie bliscy szefowi rządu reagują inną tezą: oto Obajtek ma się stać wkrótce, właściwie już się stał, celem medialnego ataku – jako kluczowy gracz biznesowy i polityczny. Prezes nie tyle więc go namaszcza, ile sygnalizuje, że go nie poświęci. Skądinąd Kaczyński musi być Obajtkowi wdzięczny. Zapowiedź wykupienia grupy Polska Press to ostatnio jedyny sukces rządzącego obozu. Dla lidera PiS to również krok w walce „o wolność”, którą on rozumie jako poszerzenie pluralizmu medialnego na korzyść własnego obozu. I nadzieja na komunikację z czytelnikami licznych gazet regionalnych, lokalnych i portali. W oczach prezesa to przejęcie imperium.

Sam Obajtek w rozmowie z „Super Expressem” zaprzeczył swoim premierowskim ambicjom. Przedstawił się jako zapracowany menedżer skoncentrowany na energetyce, na dokładkę zwolennik zharmonizowania polskiej polityki energetycznej z unijną.

Obserwację sygnałów w otoczeniu Kaczyńskiego porównuje się do kremlinologii, czyli odczytywania przez ludzi Zachodu układu sił w hermetycznym sowieckim Biurze Politycznym. Czasem próbowano snuć teorie na podstawie ustawienia członków Biura podczas publicznych ceremonii lub do zdjęć. Podobno Józef Stalin, znając logikę tych prognoz, dla żartu lubił przedstawiać zmarginalizowanego aparatczyka bliżej siebie, obserwując następstwa. – Początkujący polski „kremlinolog” uzna, że nadchodzi upadek Morawieckiego. A to jest system

wychowywania wszystkich, łącznie z premierem. Wielki Wychowawca będzie co kilka miesięcy fundował mu stan niepewności – tłumaczy minister obecnego rządu.

Pojawiły się plotki, że Kaczyński może potraktować Morawieckiego jako odgromnik, rytualnie mordowany przedmiot społecznego gniewu. System szczepień się zaczyna (pytanie, na ile z winy polskich władz, ale opozycja je obwinia). Większość Polaków życzy sobie coraz mocniej zniesienia restrykcji, i to we wszystkich sferach usług, a opozycja zaczęła nawoływać do ich odroczenia.

Zarazem prezes PiS osobiście uczestniczy w decyzjach dotyczących pandemii – jako wicepremier. Może zobaczyć, że państwo, a służba zdrowia w szczególności, są jak z dykty. Czasem odgrywa rolę dobrego pana naprawiającego błędy dworzan, jak wtedy, kiedy przesunął termin szczepienia kuratorów i innych służb. Ale też przekonał się empirycznie, że największe wyzwania dopiero przed Polską. Że nie da się dziś, jutro zadekretować nowej szczęśliwej epoki. Sam jest zwolennikiem polityki, jaką zafundował Polsce premier. Wciąż ceni też aktywność międzynarodową Morawieckiego, do której próżno zmierzają prezesa Orlenu. To z premierem dyskutuje o filozofii, i wciąż jest pod urokiem także jego administracyjnej sprawności.

Morawiecki popełniał błędy, także taktyczne. Dopiero co obiecał społeczeństwu szybką zmianę na lepsze. Jego prawa ręka, szef kancelarii Michał Dworczyk, opowiadał w Polsce, że „jesteśmy na ostatniej prostej”. Ta iluzja niosąca rozczarowanie, bo do wakacji „nie będzie po wszystkim”, kojarzy się głównie z twarzą premiera. Teraz szef rządu próbuje się medialnie wyciszyć. Ma się bardziej kojarzyć z zapowiedziami społeczno-gospodarczego Nowego Łądu niż z pandemicznymi wyznanieniami.

Pod skrzydłami premiera szykowana jest ustawa dająca wielkie uprawnienia temuż Dworczykowi – ma przejąć niektóre kompetencje premiera. Czy to skutek politycznego zakochania się Morawieckiego, a może i Kaczyńskiego, w szefie kancelarii? Czy też zamysł przerwania na niego ciężaru odpowiedzialności w razie klapy?

Tylko że o tej ewentualnej klapie będziemy się mogli przekonać dopiero za wiele miesięcy. Na dokładkę jako zapowiedzacz Nowego Łądu, czyli programów m.in. na rzecz edukacji, służby zdrowia i ekologii, premier dodatkowo kupuje sobie czas. To skądinąd także recepta na ideologiczne emocje związane z zakazem aborcji. Choć grozi też społeczną irytacją – ciężko rozmawiać o wsparciu dla szkół czy ułatwieniach dla przedsiębiorców, kiedy co kilka miesięcy będą powracać lockdowny.

Na razie premier jest bezpieczny. No chyba że nastąpi wielki kataklizm. Kaczyński pokazał Morawieckiemu, że ma kandydata na jego miejsce. Ale podczas zdalnych rad ministrów występują na ekranie zawsze wspólnie, niczym jedna maszyna, dwugłowy smok. Ministrowie pojawiający się na ekranach pojedynczo mają kłopot, jak się zwracać: „panie premierze?” czy „panowie premierze?”



Kaczyński pokazał Morawieckiemu, że ma kandydata na jego miejsce